

ROBERT HICHENS.

Bella Donna

Tłumaczenie i angielskiego Marji Staszewskiej.

TOM II

Powie, że jedzie tylko na kilka dni. Nigel nie będzie się sprzeciwiał, a Meyer Isaacson?

Czego chciał i co względem niej zamierzał? Mrs. Armine nie wiedziała. W obecnej chwili nawet o to nie dbała. Zdawało się, że powróci do willi i odpłynięcie Lonlii zgasiły w niej ogień. Podczas gdy była na Lonlii jakby w pięknym więzieniu miała straszne chwile przygnębienia, prawie rozpacz, lecz mogła się opanować. I tam była panią.

Obecnie Nigel został z jej rąk wyrwany i piękne więzienie już do nich nie należało. A ten powrót do domu, w którym się zaczęło jej życie w Egipcie dziwnie ją podnieciło. I znowu Lonlia stała tam, jak wtedy, kiedy Barondi na niej się znajdował; znowu Mrs. Armine słyszała pieśń o Allahu jak owego wieczoru, kiedy ją po raz pierwszy usłyszała i kiedy była serenadą na jej przywitanie. Jak wiele zaszło od tej pory!

Teraz, w domu po za nią było dwóch ludzi — człowiek, który jej nie znał, i kochał, i człowiek, który ją znał i nienawidził.

Lecz człowiek, który ją znał i który jej pragnął taką, jaką była... ten nie był tutaj.

Czuła, że musi go zobaczyć, że musi mu powiedzieć wszystko, co się stało od kiedy wsiedli na Lonlię. A jednak, czy mogła, czy będzie śmiała pozostawić Nigla samego z Meyerem Isaacsonem?

Przechadzała się wciąż po wybrzeżu pod zaroślami.

Kiedy Isaacson stanął przed nią w świątyni w Edfu, miała chwilę panicznego strachu... chwilę, jaką można mieć raz jeden w życiu. Nastąpił później okres obawy i walki, i walka ta nie ustawała.

Lecz musi mieć słowo od Barondiego, choć jedno jego spojrzenie. Bez nich, czuła, że może... że musi popełnić coś szalonego, coś rozpaczliwego.

Najcięższym ciosem, który ją spotkał, była ucieczka Hartley'a. Ta ucieczka osłabiła jej pewnością siebie, była katastrofą, zwiastującą inne katastrofy, które miały nastąpić. Nasunęła się jej nawet myśl, która na pewne była niedorzeczna.

Przypuściwszy, że Nigel wydosłabł się z pod jej wpływu!

Gdyby ją opuścił nie dbałaby o to. Nie pragnęła, żeby Nigel jej żałował. Gdyby ją opuścił, przestałby istnieć dla niej. Był dla niej tylko ciężarem, który ją uciskał, który jej przeszkadzał osiągnąć szczęście, jakiego pragnęła. Lecz dopóki była z Niglem, wpływ jej musiał przeważać. Była pewna, że Isaacson nie okazałby dla niej najmniejszej litości, gdyby Nigel znalazł się po jego stronie.

— Co ma zrobić? co ma zrobić?

Z głębi serca przeklinała praktyczną, samolubną stronę charakteru Barondiego. Lecz bała się. Pamiętała jego słowa:

— Musimy otrzymać wszystko, czego pragniemy, nie ponosząc żadnej straty.

I widziała go... oh, jak często!... wchodzącego do namiotu odaliski.

Wytrzymałość jej się kończyła. Czuła to dobrze.

Po powrocie do willi Hanza bez słowa tajemnie ich opuścił.

— Parę razy Nigel zapytał o niego. Początkowo mówiła, że poszedł odwiedzić swą rodzinę, a następnie, że odszedł, gdyż się czuł obrażony zostawszy usunięty od swego pana — rozkaz doktora Isaacsona wiesz... — i Nigel na to nic nie odrzekł. Gdzie był Hanza? Mrs. Armine zapytała o niego Ibrahima. Lecz Ibrahim, bez zwykłego uśmiechu, odpowiedział, że nic nie wie o Hanzie, a w sercu Mrs. Armine zabłysła nadzieja, że Hanza poszedł do Barondiego, że może wkrótce powróci, jako jego posłaniec.

A jednak czy mogło jakiegokolwiek dobro, jakie szczęście przyjść na nią przez modlącego się poganiacza osłów? Instynktownie łączyła go zawsze z fatalnością, ze złem i następującym po nim smutkiem. Wyraz jego oczu, kiedy się na nią zwracały wydawał się jej jak spokojna, nieustanna groźba. Miała uczucie, że jej nienawidził, może dlatego, że uważał ją za chrześci-

janke. Dziwne, gdyby to właśnie było przyczyną jego nienawiści!

Znowu stanęła nad rzeką.

Słyszała wciąż śpiewających na Lonlii żeglarzy i dalekie szczekanie psów. Spojrzała machinalnie na gwiazdy i przypomniała sobie, jak Nigel się na nie patrzył wtedy, kiedy chciała, żeby był tylko nią zajęty. I znowu patrzyła na błękitne światło na maszcie Lonlii.

Po za nią zaszeleściły krzaki.

Szybko się odwróciła. Ibrahim wychylił się z ciemności.

— My lady, lepiej wrócić — rzekł. — Bardzo samotnie tutaj.

Zawróciła do brzegu. Podał jej rękę, żeby pomódz. Kiedy weszli na krawędź — rzekła:

— Gdzie jest Hanza, Ibrahim?

Chłopięca twarz Ibrahima była nadąsaną.

— Nie wiem, my lady. Nie wiem nic o Hanzie!

Po raz pierwszy przyszło na myśl Mrs. Armine, że Ibrahim i Hanza nie byli już przyjaciółmi. Otworzyła usta, żeby zapytać się o przyczynę, lecz zamknęła je bez słowa i milcząc wracali do domu.

Następnego dnia, kiedy Mrs. Armine wyjrzała przez okno, Lonlia wciąż stała naprzeciwko. Wzięła szklę, żeby zobaczyć, czy nie było na niej zwykłego ruchu przed opłynięciem. Lecz wszystko zdawało się być spokojne.

A zatem Barondi pewnie wkrótce przybędzie.

Postanowiła być jeszcze cierpliwa i nie jechać do Kairu.

Lecz kiedy dzień po dniu przechodził, a Barondi nie dawał znaku i Lonlia wciąż stała na zachodnim brzegu z zamkniętymi okiennicami, rozdrażnienie wróciło i zwiększało się z każdą godziną.

Isaacson nie przeniósł się do hotelu, lecz w dalszym ciągu pozostawał w willi. Była zmuszona ciągle go widywać, okazywać mu grzeczność, jeżeli nie życzliwość, jego czujność nad Niglem była nieustraszoną. System jaki zaprowadził na początku nie uległ żadnej zmianie. Niglowi nie było wolno przyjmować cokolwiek z innej ręki, tylko z ręki doktora.

Stosunek pomiędzy lekarzem a pacjentem był wciąż dziwny i naciągany. Pomimo nieograniczonego zaufania, jakie miał do lekarza, dawniejsza serdeczność dla przyjaciela nie wracała. Początkowo Isaacson żywił tajemną nadzieję, że przy zmniejszającym się osłabieniu, kiedy biedny chory uczuje powracające mu stopniowo siły, może bezwiednie wróci do dawniejszego sposobu życia. Lecz pomimo, że lekarz spotykał się z w dziecinną pacjenta, przyjaciel nie spotkał się nigdy z serdecznością przyjaciela.

Wpływ Bella Donny nie słabnął. Pomiedzy tymi dwoma mężczyznami stała kobieta rozdzielając ich nawet teraz, kiedy jeden opiekował się drugim, przywracał go do życia, oddawał mu wszystko.

Gdyż ten przedłużony pobyt w Egipcie był poważną rzeczą dla Isaacsona. Nietylko tracił materialnie obecnie, ale prawdopodobnie, a nawet całkiem pewnie będzie miał straty w przyszłości. Były chwile kiedy z gorczą o tem myślał, Lecz to były chwile przełotne. Miał swą nagrodę w powracających siłach chorego. Lecz czasami trudno było znieść atmosferę przymusu, która panowała w willi Androna. Byłoby jeszcze trudniej, gdyby i on, tak jak Bella Donna nie miał do działania w ciemności, poszukując nicy przewodniej. Nadeszła chwila kiedy ją znalazł.

Za pośrednictwem Hassana korzystając z oburzenia Ibrahima na Hanzę, wydobyl z niego, w jaki sposób Mrs. Armine spędzała dni podczas pobytu Nigla w Fayum.

Kuracja Nigla powiodła się znakomicie. Mrs. Armine widziała powracające życie do oczu wyrażających tak niedawno chorobliwe znużenie. Członki poruszały się swobodniej. Noce nie były już męczarnią wywołaną dojmującym reumatycznym bólem. Wyszchnięte usta i gardło nie domagały się chłodzącego napoju. Okropne cierpienia, skutkiem których nieszczęśliwa ofiara życzyła sobie prawie śmierci, ustały. Szarość cery, widoczna dla tych nawet, którzy Nigla spotykali przełotnie, znikła. Wprawdzie był bardzo wychudzony i blady, ale nie miał nienaturalnego wyglądu. Twarz jego była twarzą człowieka, który przeszedł ciężką chorobę i wraca do zdrowia.

Nigel wyzdrowieje, prędko wyzdrowieje. Nie będzie jeszcze bardzo silnym może przez dłuższy czas, lecz wyszedł z niebezpieczeństwa. Pewnego dnia zrozumiał to i powtarzał sobie w duchu z rodzajem zdziwienia i radości.

Dzień, w którym doszedł do tego przekonania był dniem, w którym Isaacson znalazł w ciemności przewodnią nicy, której poszukiwał, i tego dnia także Mrs. Armine powiedziała sobie, że nie może dłużej znieść tego życia. Musi pojechać do Kairu, choćby na dwa lub trzy dni. Jeżeli Barondiego tam nie zastanie, pojedzie za nim do Aleksandryi. Pokrzyżowane plany, ustawiczna obecność Meyera Isaacsona, któremu musiała okazywać uprzejmość, a nawet wdzięczność, zazdrość, zapuszczająca coraz głębsze korzenie, nie dawały jej spokoju. Była przekonana, że gdyby pozostała dłużej w willi zdradziłaby się jakimś wybuchem. Isaacson tak długo milczał o przyczynie choroby jej męża, że czasem jej się zdawało, że tej przyczyny nie poznał. Może było szaleństwem z jej strony tak bardzo się go obawiać. Wmawiała to w siebie i prawie uwierzyła.

Lonlia wciąż stała uwiązana na zachodnim brzegu Nilu, lecz każdego wieczoru spoglądając na nią z ogrodu Mrs. Armine widziała, że okna były ciemne. Starła się zasięgnąć wiadomości od Ibrahima, lecz nie był już uśmiechniętym chłopcem jej wielbiciele i niewolnikiem. Spełniał starannie swe obowiązki, był uprzedzającym grzecznym, lecz miał wyraz prawie ponurej tajemniczości. I kiedy wspomniała o Barondim, rzekł:

— My lady, nic nie wiem.

— Dobrze, ale na Lonlii? — pytała dalej — Reis... załoga...

— Oni nic nie wiedzą. Nikt tutaj nic nie wie.

Postanowiła dłużej nie czekać, lecz samej się dowiedzieć.

Wyszła na taras, gdzie Nigel spoczywał na długim fotelu. Książka leżała obok, lecz jej nie czytał. Patrzył na ogród i na dalekie wzgórza zamykające pustynię Libijską. Isaacsona nie było przy nim, wyszedł na przechadzkę nad Nil.

Mrs. Armine z wolna podeszła i siadła obok męża.

— Drzemiesz? — zapytała swym najśłodszym głosem.

Wstrząsnął głową.

— Budzę się — odrzekł. — Budzę się do życia.

— Wyglądasz o wiele lepiej dzisiaj.

— Lepiej niż wczoraj — rzekł — z pośpiechem. — Tak myślisz? Zauważyłaś to Ruby?

— Tak.

— To dziwne, dzisiaj... wiem, że wyzdrowieję. Dzisiaj wiem... Ruby, pomyśl o tem!... że będę zdrow jak dawniej.

— I ja to wiem także, Nigel... dzisiaj... i dlatego wreszcie czuję, że mogę cię o coś poprosić.

— Wszystko... wszystko. Uczynię co zechcesz po całym twym poświęceniu dla mnie.

— To prozaiczna prośba. Chcę tylko, żebyś mi pozwolił pojechać dzisiaj wieczornym pociągiem do Kairu.

Twarz jego posmutniała. Wyciągnął do niej rękę.

— Wyjechać! Wyjechać do Kairu! — zawołał.

— Tak, Nigel — rzekła z łagodną stanowczością. — Przeglądnałam moją garderobę ostatnimi dniami i przekonałam się, że mam po prostu łachmany.

— Lecz twoje suknie...

— To nie chodzi tylko o suknie. Czy nie pójdziesz mnie na dwa dni, ażeby kupić czego koniecznie mi potrzeba? Nie wydam dużo pieniędzy.

— Gdyby tylko to.

— Uściskał jej rękę i w tym uścisku okazał powracające siły.

— Będę bez ciebie.

— Przez dwa dni. Będziesz miał doktora Isaacsona. Chcę jechać dopóki jest jeszcze z nami, ażeby cię nie zostawił samego. Słuchaj, Nigel, czy nie mógłbyś w czasie mojej nieobecności wybadać go, ile mu jesteśmy winni? Pewnie ogromną sumę.

— Nigel Nagle się zamyślił.

— Nigdy nie pomyślałem o tem — rzekł z wolna.

— Nie, gdyż byłeś chory. Ale ja często myślałam. Musisz się nad tem zastanowić teraz.

— Tak, uratował mi życie. Nigdy nie będę mógł dostatecznie mu się odwdziżyć.

— Oh, owszem, możesz. Lekarze czynią to za określoną sumę, wiesz o tem.

Poruszył się w fotelu i rzucił na nią niespokojne wejrzenie.

C. d. n.